



NIETZSCHE.

Wpływ i znaczenie wielkiego immoralisty z biegiem czasu wcale się nie zmniejszają. Kilkanaście lat minęło od czasu, jak najwymowniejsze te dla Niemców od Goethego usta zamilkły, trzeci rok spoczywają one już w grobie a słowa ich rozchodzą się coraz szerzej, padają coraz głębiej. Dziś niema już myśliciela, któryby się z niemi nie liczył; podręczniki filozoficzne profesorów niemieckich (Ueberweg-Heinze, Falckenberg) starają się w rozwoju myśli ludzkiej odpowiednio wyznaczyć im miejsce.

O roli Nietzschego w życiu duchowym Niemiec stara się nas pouczyć dr. Hans Landsberg *). Szkoda, że więcej daje dytyrambów, niż informacji i analiz. Ale trudno. Jak długo są pisarze, którzy Nietzschego przedstawiają jako szaleńca, lub jako utajoną naturę zbrodniczą (Tuerck), muszą się znaleźć wielbiciele, wpadający w skrajność przeciwną. Dla Landsberga Nietzsche jest też kopułą, wieńczącą gmach ludzkości całej. O tę rolę spierać się nie będziemy. Ważniejszym dla nas, jakim jest ciężenie owej kopuły na gmach i fundament — na kulturę Niemiec dzisiejszych.

Niemcy — wywodzi Landsberg — są od wieków krajem wielkich samotników. — Między ich herosami duchowymi a narodem istnieje przepaść. Co wspólnego z ojczyzną niemiecką ma Goethe i Kleist, Hoelderlin i Grabbe, Holbein i Boecklin, Beethoven i Wagner? Nie miały też Niemcy nigdy sztuki narodowej, jako wpływu jednolitej kultury narodowej, nigdzie nie jest tak wielką różnicą między artystą, który bywa najwyższą miarą, a publicznością, między duchem a masą. Ta ostatnia bowiem, nie będąc

może tak ciemną, jak gdzieindziej, jest najbardziej płaska, trywialna, filisterska. Szkoła przyrzeka uczniowi wykształcenie zamknięte, skończony patent na człowieka wykształconego. Stąd nienawiść inteligentów do oryginalnych indywidualności. Przyczyniają się do wykopania tej przepaści wpływy społeczne, których Landsberg już nie rozumie, bo gdy industrializm istotnie obniża i kępuje indywidualność, to ruch emancypacyjny przecie ją wyzwała.

Przeciw takim wrogom indywidualności i kultury indywidualnej skierowana jest płomienna nienawiść Nietzschego. Chwali więc wszystko, co zdolne jest indywidualność rozkiełznać, potępia wszystko, co ją dławi. „Co jest dobre? Wszystko, co poczucie potęgi, dążność do potęgi, sama — z potęgą w człowieku wywyższa. Co jest złe? Wszystko, co wypływa z szarości. Co jest szczęściem? Poczucie, że potęga rośnie, że się przewyciężyło przeszkodę“. Wynika stąd, że surowość, twardość, ból, tyranja, mogą tak samo służyć rozwojowi indywidualności, jak cechy przeciwnie.

Pogląd to, jak widzimy, więcej estetyczny, niż etyczny.

Pogląd ten nie mógł się pogodzić z panującym w okresie poprzednim naturalizmem. Rzecz jasna. Różnica między niemi ta, co między indywidualnością a tłumem. Zola nie stworzył ani jednego wielkiego bohatera: jako twórca, organizator, malarz tłumy i potęg nieosobistych, rzeczowych, jest zawsze imponujący. W dodatku naturalizm niemiecki nie miał nawet Zoli. Uprawiany przez młodzieńskich literatów kawiarnianych, nie mógł publiczności inteligentnej, posiadającej wysokie bądźco bądź wzory lub szablony wystarczać. To, co zajmowało, bolało młodzieńkiego literata, mało przedstawiało interesu dla dojrzałego człowieka, żadnego poglądu na świat spokojnego, harmonijnego, pełnego znajomości życia i ludzi; dla kogo Goethe był za wysokim, wystarczał Heyse, Fontane — do nich też po krótkim czasie burzy i naporu wrócono. Wielcy naturalisci zagraniczni: Zola, Ibsen, Tolstoj znaleźli w Niemczech więcej może echa, niż we własnych ojczyznach: zdziałał to talent, nie kierunek. Nietzsche otworzył poezji na nowo drogę do romantyzmu i poczucia wielkości.

Starzy widzieli w nim oczywiście uwodziciela młodzieży, potworność. Znakomity Wilhelm Jordan, który sam wiele najwyższych idei Nietzschego przeczuł, zarzucał mu de-

*) Friedrich Nietzsche und die deutsche Literatur. Lipsk. H. Seemann.

moralizowanie, działalność rozkładowa; Adolf Wilbrandt w pięknej zresztą powieści „Die Osterinsel“ przedstawia proroka nadczłowieka, jako przedysponowanego do szaleństwa, w które też wpada; przeciw „moralności panów“ zwrócił się Heyse w powieści „Ueber allen Gipfeln“, Spielhagen „Faustulus“ i t. d.

Do młodych przyszedł Nietzsche właściwie drogą morską — przez Brandesa, który pierwszy z katedry uniwersyteckiej (1888) o nim mówił. Rozlał się jakby potok światła. Namietność i potęga, treść i forma Zarathustry zapalały. Szła odeń nie nowa doktryna, lecz jakby religia nowa, daleka od metafizyki, na ziemi wskazująca ideał wysoki, do którego należy dążyć w upojeniu, w rozblasku niespełnionych niezym sił. Co za kontrast z panującą dotąd filozofią Schopenhauera, pełną znużenia, rezygnacji, melancholji. Posypał się też bezmiar tomików, o których nastroju świadczą już tytuły: „Tęsknoty“, „Pieśni królewskie“, „Żyj!“, „Evoë“, „Tryumf życia“ etc. Od entuzjazmu do przesady i śmieszności jeden krok tylko — ma się rozumieć i rozumie się to, że go robiono niezliczone razy. Zawsze jednak wpływ poetycki Nietzschego był dodatni, odradzający. Ulegli mu zagranicą tacy pisarze jak Strindberg („Czandala“, „Na morzu“), d'Annunzio, w Niemczech ulegają mu wielcy artyści wszelkich kategorii, więc poeci, jak Conradi i Dehmel, który zresztą jest samodzielnym, Mombert, Morgenstern i Evels, niemało też Hauptmann — dalej plastycy tak potężni, jak Klinger, malarz Ludw. Hofmann, muzyk Ryszard Strauss (symfonia: „Tak mówił Zarathustra“). Najwidoczniejszym wpływ ten w liryce. Nietzscheańska radość i potęga z życia u Dehmela przyjęła charakter intensywnych wibracji płciowych, u Momberta — charakter uczuć kosmicznych. Ciekawym jest, że z największym fanatyzmem odnoszą się do Nietzschego kobiety-pisarki. Zapominają zupełnie, jak brutalnie brzmi jego sławne: „Idziesz do kobiety? Nie zapominaj bicza!“ Z całą prostolinijnością dusz niezróżniczkowanych widzą w nim przede wszystkim proroka swobody. Nie rozumują, nie rozumieją, wielbią tego, który otworzył szranki subiektywizmowi. Subiektywizm ów jako idea, jako treść, natrafia jednak u Nietzschego na bardzo silne barjery; nikt nie jest takim, jak on, wrogiem anarchii instynktów; natomiast jako forma rozbija ów subiektywizm wszystkie pęta, wszy-

stkie uświęcone granice — wypowiada się z największą bezwzględnością. Znowu w Nietzschem zwycięża esteta nad etykiem. Subiektywizm ten rozwiązał skrzydła liryzmowi, który też niepospolicie się rozwinął; słownik Zarathustry wzbogacił język i rytmikę niemiecką mnóstwem tonów. Dźwięczą one u niektórych romantyków dawnych (Novalis), teraz ołsniewają ogromną pełnią barw, akcentów, spojrzeń, gościów słowa. Echa ich powtarzają Schlaf i Scheerbart, Dehmel i Evers.

Ale jak rzecz stoi z Nietzschem-filozofem?

Nowe światło usiłuje rzucić nań Eugienjusz Schmidt *).

Autor, jedna z zajmujących postaci w umysłowości współczesnych Niemiec (z godności nauczyciela w małej wiosce węgierskiej wybił się na stanowisko wybitnego filozofa i historyka religji), wychodzi z sztucznego założenia, że twórcy nowych wartości nie wolno mierzyć miarą wartości dotąd panujących. Wszak pierwszą zasługą Nietzschego jest, że je gruntownie zdemaskował w całej ich obłudzie i niemości. Wyciągnął on logiczną konsekwencję z naturalizmu, z realnego poglądu na dzieje człowiecze całych tysiącleci, krwią pisane i łzami, i pokazał, że podkładem człowieka jest zwierzę, wydelikacowane, subtelne, ale zawsze zwierzę. A jeśli tak — to trzeba być szczerym! Trzeba rzecz nazwać po imieniu, powiedzieć, że człowiek jest, że pełny człowiek, obdarzony pierwotnością silnych instynktów, jest bestją jasnowłosą! Niechże rozwinię pełnię swej natury, bo dopiero wówczas można ją będzie przezwyciężyć. Wyniknie stąd srogość, okrucieństwo? Kto to śmie powiedzieć — ci, którzy dla przesładowania tego, co oni uważają za złe, aż piekło tworzyli? Ci, którzy aniołom i sprawiedliwym w niebie przyrzekają dla uradowania ich serc widok katuszy, zadawanych bliźnim w piekle? Ci nareszcie, którzy od wieków w wojnach kąpią całe narody, pustoszą całe kraje, pławili się w okrucieństwach św. Inkwizycji, bliźnich łamali kołem, ówiartowali? Uczciwy w wyrazie swych instynktów niech będzie człowiek, pomny jednego tylko, że sam stopniem jest, pomostem do wyższego rodzaju człowieczeństwa. Sama ta świadomość nałoży nań obowiązki,

że będzie czuł, myślał, pragnął, jak matka nosząca dziecię w swym łonie. A ów przyszły nadczłowiek? Pamiętamy przemiany, o jakich mówi Zarathustra: jest się nasamprzód wielbłądem, aby potem być *lewem*, wreszcie *dzieckiem*... Ideał ów — to człowiek - bóstwo... Jakąż jest rola nadludzi? „Tworzyć bogów, siebie i drugich kształtować nakształt bogów...“ Droga — akceptowanie życia zmysłowo-indywidualnego. Skrajna reakcja przeciw Sokratesowi, który pozbawił ludzką naiwną bezpośredniość, rozkoszy życia zmysłowego i skierował go w głąb, otoczywszy mgłami — refleksyjności. Sokratyzm był tylko myślą, która życie realne pozostawiła nietkniętym; chrześcijaństwo — ciąg dalszy tego kierunku — wkroczyło w życie realne, zupełnie paraliżując naturalne jego popędy, poddawszy je pod jedynowładztwo abstrakcji. Gdy czynnik zmysłowy jest organizatorstwem, wprowadza duchową uniwersalność, obcą poprzedniemu; oba razem stopione, wydadzą owe prorokowane przez ewangelistę, wyznaczone przez Ibsena „trzęsienie Królestwo“, w którym kult dostojności ducha (chrześcijaństwo) będzie złączony z kultem dostojności piękna fizycznego. Nietzsche tego królestwa przyszłego człowieka, kipiącego potęgą instynktów a zarazem uniwersalnością i niewinnością bóstwa, jest zwiastunem. Tylko nie trzeba brać dosłownie jego symbolów — jego, który ciągle mówi o swoich „maskach“; tylko trzeba pojąć gniew jego i ironję, gdy pod postacią jasnowłosej bestji przedstawia teraźniejszość jej zwierciadło, tylko nie trzeba duchowych jego wizji tłumaczyć brutalnie — cielesnie.

Zawiłym jest i mętym rozumowanie Schmidta; w rezultacie zgadza się ostatecznie ze zdaniem najważniejszych dziś Nietzscheanistów, sformułowanym przez Gallwita, że „podobnie jak ateista z nadmiaru religijności i immoralista z nadmiaru moralności, tak jest Nietzsche indywidualista z nadmiaru altruizmu“. I miłośnikiem ciała — dodajmy — by prędzej dojść do kultu ducha.

W. Feldman.

☞



*) Friedrich Nietzsche an der Grenze zweier Weltalter. Versuch einer Beleuchtung durch eine neue Weltanschauung. Lipsk. Eug. Diederichs.